

Opowieść balii¹

Spisana ku powszechnej poprawie ludzkości.

*Diu multumque desideratur*².

Do której dołączono

Sprawozdanie z bitwy między starożytnymi i nowożytnymi książkami w Bibliotece Świętego Jakuba

*Basima eacabasa earnaa irraurista, diarba da caeotaba fobor
camelanthi*³.

Iren. Lib. I. C. 18.

—— *Juvatque novos decerpere flores,
Infignemque meo capiti petere inde coronam,
Unde prius nulli velarunt tempora Musæ.* Lucret⁴.

¹ Opowieść balii (*A tale of a tub*) – przysłowiowo błaha, bezsensowna opowiadka. Angielskie *tub* oznacza też skrzynię, kadź, beczkę. Określeń *tub-preaching* (kazanie w beczce albo z beczki) i *tub-men* używano przeciwko purytanom i odszczepieńcom w czasie angielskiej wojny domowej i później. Możliwa jest też aluzja do Diogenesa, który mieszkał w beczce, a kiedy wojsko Filipa Macedońskiego zagroziło Koryntowi, zaczął ją toczyć w tę i z powrotem, by nie wydać się jedynym beczynnym człowiekiem w mieście [przyp. tłum.].

² *Diu multumque desideratur* – „na którą bardzo czekano od długiego czasu” [przyp. tłum.].

³ Słowa używane rzekomo w gnostyckim rytuale, cytowane przez Swifta za św. Ireneuszem, który interpretował ich znaczenie następująco: „Wzywam to, co jest ponad wszelką potęgą ojca, co zwie się światłem i duchem i życiem, bowiem ty panowałeś w ciele” [przyp. tłum.].

⁴ Cytat z *De rerum natura* Lukrecjusza. W przekładzie Edwarda Szymańskiego: „Stopą niczyją zdeptują szlaki Pieryd. / Miło do czystych

Inne traktaty tego samego autora, które niezwłocznie ukażą się drukiem, a w większości są wspomniane w poniższych rozprawach.

Charakterystyka dzisiejszego grona błyskotliwych umysłów na tej wyspie.

Panegiryczny esej o liczbie TRZY.

Dysertacja o najważniejszych utworach Ulicy Gryzipiórków.

Wykłady o przeprowadzaniu sekcji natury ludzkiej.

Panegiryk o świecie.

Analityczna rozprawa o zapale, rozpatrywanym historyo-teo-fizyko-logicznie.

Powszechna historia uszu.

Skromna obrona poczynąń motłochu we wszystkich epokach.

Opis królestwa absurdów.

Podróż w głąb Anglii, spisana przez znakomitą osobistość w Terra Australis incognita⁵, przełożona z oryginału.

Krytyczny esej o sztuce obłudnego gadania, rozpatrywane-go filozoficznie, fizycznie i muzycznie.

Apologia etc.

Gdyby ludzkością kierowały na równi dobra i zła natura, mógłbym oszczędzić sobie kłopotu z tą apologią; bowiem reakcje czytelników, z jakimi spotkała się niniejsza rozprawa, świadczą o tym, że aprobejuje ją ogromna większość ludzi o wyrobionym smaku; jednak zdarzyły się ze dwa czy trzy traktaty napisane otwarcie przeciwko niej i wiele innych, które przygodnie z nią igrały; nie pamiętam zaś, żeby opublikowano choćby słowo w jej obronie czy nawet cytaty świadczące na jej korzyść, nie licząc łaskawego autora wydanej niedawno rozmowy deisty z socynianinem⁶.

krynic przystąpić pierwszy z ludzi / I nieskalaną wodą żar własnej piersi studzić. / Milej Muz kochankowi iść wzwyż po takie wieńce, / Które ozdobią skronie mnie i nikomu więcej”. Lukrecjusz, *O naturze wszechrzeczy*, Warszawa 1957 [przyp. tłum.].

⁵ *Terra Australis incognita* – Australia [przyp. tłum.].

⁶ Chodzi o utwór Francisca Gastrella *The Principles of Deism Truly Represented and Set in a Clear Light, in Two Dialogues between a Scep-*

Toteż skoro niniejsza książka zdaje się tak pomyślana, by żyć przynajmniej dopóty, dopóki nasz język i smak nie ulegną poważniejszym przemianom, rad jestem dołączyć do niej tę oto apologię.

Przeważająca część książki ukończona została ponad trzydzieście lat temu, w 1696 roku, czyli osiem lat przed jej publikacją. Autor był wówczas młody, u szczytu inwencji, ze świeżymi lekturami w głowie. Poprzez rozmyślania i częste rozmowy usiłował pozbyć się tak wielu rzeczywistych uprzedzeń, jak tylko potrafił; mówię „rzeczywistych”, zdawał sobie bowiem sprawę, do jakich niebezpiecznych wysokości posuwali się niektórzy w swoim wyobrażeniu o tym, co jest uprzedzeniem. Przygotowany w ten sposób, uznał, że liczne, rażące wypaczenia religii i nauki mogą dostarczyć tworzywa dla satyry, która niesłaby pożytek i rozrywkę; i postanowił obrać zupełnie nowy styl, ponieważ świat zbyt długo już dostawał mdłości od niekończących się powtórzeń na każdy temat. Zaplanował przeto, że nadużycia religijne przedstawi w alegorii o płaszczach i trzech braciach, która miała utworzyć trzon rozprawy. Zaś o nadużyciach w obrębie nauki wolał opowiedzieć, wprowadzając dygresje. Był wówczas młodym dżentelmenem bywałym w świecie i pisał dla ludzi takich jak on; toteż aby ich oczarować, postawił na swobodę pióra, co niekoniecznie harmonizuje z dojrzałym wiekiem i poważniejszym usposobieniem, i co mógłby łatwo poprawić za pomocą kilku skreśleń, gdyby był w posiadaniu swoich papierów na rok czy dwa przed publikacją.

Nie żeby zamierzał korygować swój sąd zgodnie z chybionymi narzekaniami zgorzkniałców, zazdrośników, głupców i ludzi bez smaku, o których wspomina z pogardą. Przyznaje, że zdarza się wiele młodzieńczych wybryków, które zasługują na reprimendę ze strony mądrych i poważnych osób. Lecz pragnie odpowiadać tylko za to, czemu w istocie zawinił, i życzyłby sobie, żeby nie zwielokrotniać jego błędów przez nieuczzone, wymuszone i nieżycziwe interpretacje, jakich dopuszczają się ci, którzy ani nie mają na tyle otwartości, by założyć obecność szlachetnych znaczeń, ani na tyle gustu, by rozpoznać prawdę. To rzekłszy, autor gotów jest oddać życie, jeżeli można z tej

tick and a Deist (1708) [przyp. tłum.].

książki uczciwie wywieść choćby jedną opinię sprzeczną z religią czy moralnością.

Dlaczego jakkolwiek duchowny w naszym kościele miałby się złościć, widząc, że demaskuje się szaleństwa fanatyzmu i zabobonu, choćby w najbardziej ośmieszającej formie, skoro jest to być może najskuteczniejszy sposób, żeby je leczyć lub przynajmniej powstrzymać od dalszego rozprzestrzeniania się? Poza tym niniejsza książka, chociaż nie była przeznaczona do studiowania przez duchownych, wykpiwa tylko to, przeciwko czemu oni sami wygłaszają kazania. Nie zawiera niczego, co mogłoby ich rozdrażnić przez najlżejszą choćby obrazę ich osób czy pełnionych przez nich funkcji. Sławi Kościół anglikański jako najdoskonalszy ze wszystkich w swojej dyscyplinie i doktrynie; nie popiera żadnej opinii, którą duchowni odrzucają, ani też nie potępia tych, które oni przyjmują. Jeśli to od nich zależało, jak wykorzysta się rozżalenie kleru, mogli, moim skromnym zdaniem, skierować je na bardziej odpowiedni przedmiot: *nondum tibi defuit hostis*⁷; mam na myśli tych ociężałych pismaków-analfabetów, o reputacji rozpustników, żyjących występnie, zrujnowanych, którzy ku hańbie zdrowego rozsądku i pobożności są chciwie czytani tylko ze względu na siłę zuchwałych, fałszywych, świętokradczych twierdzeń, pomieszanych z nieokrzesanymi uwagami o kapłaństwie i otwarcie wymierzonych przeciwko każdej religii; słowem, głoszących zasady, które dlatego skwapliwie się przyjmuje, że mają na celu usunięcie potworności, jakie zgodnie z tym, co mówi ludziom religia, będą konsekwencją niemoralnego życia. W tej rozprawie nie spotkamy się z niczym podobnym, chociaż niektórzy raczą tak swobodnie ją potępiać. I mam nadzieję, że nie zdarzy się już więcej to, czego zbyt często byłem świadkiem, a mianowicie, że wielu spośród czcigodnego grona duchownych nie zawsze subtelnie odróżnia swoich wrogów od przyjaciół.

Gdyby intencje naszego autora spotkały się z bardziej rzetelną interpretacją ze strony tych, których nazwisk przez szacunek nie wypada mu wymienić, ośmieliłby się może dokładniej przyjrzeć książkom napisanym przez tego czy innego z autorów

⁷ *Nondum tibi defuit hostis* – „jak dotąd [Rzymie] nigdy nie brakowało ci wroga”. Lukan, *De bello civili* [przyp. tłum.].

przedstawionych wyżej, bowiem sądzi, że ich błędy, niewiedzę, tępotę i łajdactwo umiałby wytropić i obnażyć w taki sposób, że osoby, które w powszechnej opinii są nimi zarażone, prędko i ze wstydem pozbyłyby się owych przywar; lecz obecnie porzucił już te zamiary, skoro najważniejsi dostojnicy na najważniejszych stanowiskach raczą myśleć, że kpina z wypaczeń religii, które i oni muszą ganić, jest bardziej niebezpieczna niż próba wyrwania samych fundamentów wiary, uznawanych przez wszystkich chrześcijan.

Autor rozprawy uważa, że to nieuczciwe, aby ktokolwiek podejmował się ostatecznie ustalić jego nazwisko; wszak przez cały czas ukrywał się przed większością najbliższych przyjaciół; jednak co poniektórzy posunęli się nawet o krok dalej i oświadczyli, że jeszcze inna książka⁸ jest dziełem tej samej ręki; co do czego, jak zapewnia autor, całkowicie się mylą, zaś on nawet nie czytał tamtego utworu; jaskrawy przykład na to, jak mało prawdy jest często w ogólnych założeniach czy domysłach wysnutych z podobieństw stylu albo sposobu myślenia.

Autor wierzy, że gdyby napisał książkę o nadużyciach w obrębie prawa czy fizyki, profesorowie obu tych dziedzin byłiby nie tylko dalecy od oburzenia, lecz dziękowaliby mu za trud, jaki sobie zadał, szczególnie jeżeli w swoich zarzutach zrobiłby szlachetny wyjątek dla autentycznej pracy naukowej; lecz z religii, jak mówią, nie wolno kpić, i mówią prawdę; a jednak na pewno można kpić z jej wypaczeń, bowiem najbanalniejsza w świecie maksyma poucza nas, że choć religia jest najlepszą z rzeczy, jej wypaczenia są prawdopodobnie najgorszą.

Rozumny czytelnik nie mógł nie dostrzec jednego: że w niniejszej rozprawie niektóre z passusów pozornie najbardziej podatnych na zarzuty, są tym, co zwie się parodią, gdzie autor uosabia styl i postawę innych pisarzy, których zamierza zdema-skować. Podam jeden przykład, znajduje się on na stronie 51⁹.

⁸ *List entuzjazmu* [przyp. aut.].

Jego autor to Anthony Ashley Cooper, książę Shaftesbury, a pełna nazwa brzmi: *A Letter concerning Enthusiasm, to my Lord ****** (*List dotyczący entuzjazmu, do mojego Lorda ******, 1708). Ukrytym adresatem listu był lord Sommers [przyp. tłum.].

⁹ W oryginalnym wydaniu [przyp. tłum.].

Krytykuje się tam Drydena, L'Estrange'a¹⁰ i paru innych – ich nazwiska pominę – którzy, spędziwszy życie na wicherzycielstwie i apostazjach oraz dopuściwszy się wszelkich możliwych występków, chcieli uchodzić za męczenników w imię lojalności i religii. Wszak Dryden w jednej z przedmów, odnosząc się do swoich zasług i cierpienia, powiada nam, że dzięki Bogu uzbroił się w cierpliwość; w ten sam sposób wyraża się też w innych miejscach; a i L'Estrange często używa podobnego stylu; i wierzę, że czytelnik znajdzie więcej osób, do których da się zastosować ten passus; lecz tyle wystarczy, by dać wskazówki tym, którzy być może nie dostrzegli intencji autora.

Są trzy lub cztery inne passusy, z których uprzedzeni lub nieświadomi czytelnicy usilnie wydobywali aluzje do nieszlachetnych treści, tak jakby uderzały one w jakieś religijne dogmaty. W odpowiedzi na to autor protestuje i solennie zapewnia, że jest całkowicie niewinny i nigdy nie przypuszczał, że jakakolwiek z jego wypowiedzi mogłaby choć w najmniejszym stopniu skłaniać do takich interpretacji, które on podejmie się wyprowadzić równie uczciwie z najbardziej niewinnej książki świata. Każdy czytelnik uzna za oczywiste, że nie była to część zamysłu ani planu autora, bowiem zauważa on jedynie nadużycia, co do których zgadzają się wszyscy wierni Kościoła anglikańskiego, zaś do tematu rozprawy nie należało wtrącanie się w inne sprawy niż w te, o które spierano się od czasów reformacji.

Weźmy na przykład fragment o trzech drewnianych machinach wspomnianych we wstępie: w pierwotnym manuskrypcie był też opis czwartej, lecz ci, którzy znaleźli się w posiadaniu papierów, wykreślili go, bowiem ich zdaniem miał w sobie coś z satyry, którą uważali, jak przypuszczam, za zbyt dosłowną;

¹⁰ John Dryden (1631–1700) – poeta i dramatopisarz. Urodzony w purytańskiej rodzinie szlacheckiej, po restauracji wybrał wierność królowi i przeszedł na katolicyzm prawdopodobnie na początku 1685 roku, tuż przed wstąpieniem na tron Jakuba II.

Sir Robert L'Estrange (1616–1704) – wydawca, tłumacz, pamflecista, szpieg. Za panowania Karola II Stuarta, po wprowadzeniu w 1662 roku ustawy o licencjonowaniu druku – nadzorca i cenzor prasy. W trakcie całej swojej kariery był opłacanym rzecznikiem rojalistów, miał opinię człowieka skorumpowanego [przyj. tłum.].

toteż byli zmuszeni zmienić liczbę cztery na trzy, z czego ten i ów usiłował wycisnąć niebezpieczny sens, jakiego autor nigdy nie miał na myśli. I w istocie koncept został na poły zepsuty przez zmianę liczb; bowiem czwórka jest o wiele bardziej kabalistyczna, a zatem lepiej eksponuje rzekomą moc liczb, zabobon, o którego wykpienie tam chodziło.

Warto też zauważyć, że przez całą książkę biegnie nitka ironii, którą ludzie o wyrobionym smaku dostrzegą i wyodrębnią i która sprawi, że niejeden poczyniony zarzut okaże się słaby i bez znaczenia.

Chociaż ta apologia ma przede wszystkim dostarczyć satysfakcji przyszłym czytelnikom, to być może nie trzeba zwracać uwagi na traktaty, które zostały napisane przeciwko poniższej rozprawie, a już zdążyły utonąć w śmieciach i zapomnieniu, zgodnie ze zwykłym losem pospolitych odpowiedzi na książki, którym przyznaje się jakąkolwiek wartość: owe riposty są w istocie jak jednoroczne rośliny wokół młodego drzewa, które zdają się rywalizować z nim o lato, lecz jesienią więdną i umierają razem z liśćmi, a pamięć o nich ginie. Kiedy dr Eachard¹¹ napisał książkę o pogardzie dla kleru, natychmiast wyrosły rzesze polemistów i gdyby on swoimi ripostami nie podtrzymał pamięci o nich, wcale by dzisiaj nie było wiadomo, że kiedykolwiek ktoś mu odpowiedział. Naturalnie zdarzają się wyjątki, kiedy wielki geniusz uważa za warte zachodu, by zdemaskować niemądry utwór; i tak do dzisiaj z przyjemnością czytamy odpowiedź Marvela¹² udzieloną Parkerowi, chociaż książka, której owa riposta dotyczy, dawno popadła w zapomnienie; tak też uwagi hrabiego Orrery¹³ będą czytane z rozkoszą, a dysertacji, którą on demaskuje, nikt już nie znajdzie ani nie będzie szukać;

¹¹ John Eachard, *The Grounds and Occasions of the Contempt of the Clergy and Religion Enquired into in a Letter Written to R.L.* (1670) [przyp. tłum.].

¹² Andrew Marvell (1621–1678) – angielski poeta metafizyczny. Wspomniany tutaj utwór to polemika z anglikańskim duchownym Samuelem Parkerem, pt. *The Reherseal Transpos'd: Or Animadversions upon a late Book Intituled A Preface* (1672) [przyp. tłum.].

¹³ Hrabia Orrery, czyli Charles Boyle. Mowa tu o jego pracy *Dr Bentley's Dissertation on the Epistles of Phalaris, and the Fables of Aesop, Examin'd* (1698) [przyp. tłum.].

lecz to nie są przedsięwzięcia dla pospolitych rąk i nie należy się ich spodziewać częściej niż raz czy dwa w przeciągu stulecia. Ludzie byliby bardziej wstrzemięźliwi w traceniu czasu na takie zadanie, gdyby tylko brali w rachubę, że aby skutecznie odpowiedzieć na książkę, potrzeba więcej wysiłku i zręczności, więcej dowcipu, wiedzy i rozumu niż użyto podczas jej pisania. Dżentelmenów, którzy zadali sobie ów trud w związku z niniejszą rozprawą, autor zapewnia, że jest ona efektem wieloletnich studiów, inwencji i obserwacji i że często więcej skreślał niż zostawiał, a gdyby jego papiery nie były przez długi czas w cudzym posiadaniu, wprowadziłby dalsze, surowsze poprawki. Zatem czy naprawdę myślą, że taką budowlę można bombardować kulkami brudu, choćby je wypływały najbardziej zatrute usta? Autor widział utwory zaledwie dwóch polemistów; jeden z nich najpierw ukazał się jako dzieło nieznannej ręki, lecz później przyznał się do niego człowiek, który przy różnych okazjach objawił niemałe poczucie humoru¹⁴. Szkoda, że jakakolwiek okoliczność jest w stanie zmusić go do takiej pochopności w utworach, które inaczej mogłyby często być zabawne. Lecz są też inne oczywiste przyczyny jego niepowodzenia: pisał wbrew przeświadczeniu własnego talentu i podjął się jednej z najbardziej niegodnych prób w naturze: usiłował mianowicie, trudząc się kilka tygodni, wyśmiać pracę, która kosztowała tyle czasu i odniosła taki sukces w wyśmiewaniu innych; zapomniałem już, w jaki sposób potraktował temat, bowiem kiedy ta riposta ukazała się po raz pierwszy, zaledwie ją przejrzałem, podobnie jak inni, i to wyłącznie ze względu na jej tytuł.

Druga odpowiedź pochodzi od człowieka o poważniejszym charakterze¹⁵ i składa się w połowie z obelg, a w połowie z przypisów. Właściwie ta ostatnia część udała mu się całkiem dobrze. I nie od rzeczy był wówczas pomysł, by przyciągnąć do pamphletu czytelników, z których wielu zdawało się oczekiwać, że trafi tam na jakieś wyjaśnienia trudniejszych passusów książki. Nie można też całkowicie winić polemisty, że przedstawił nam część obelżywą, bowiem wszyscy się zgodzą, że autor dostar-

¹⁴ William King, którego praca *Some Remarks on the Tale of a Tub* ukazała się w 1704 roku [przyp. tłum.].

¹⁵ William Wotton [przyp. tłum.].

czył mu wystarczającej prowokacji. Stanowczy sprzeciw budzi jednak sposób, w jaki ów dżentelmen ją potraktował, bardzo niewłaściwy dla jednej ze sprawowanej przez niego funkcji. Znakomita większość czytelników uznała, że w niewybaczalnej formie wymierzył on pióro przeciwko pewnemu wielkiemu, żyjącemu jeszcze wtedy człowiekowi¹⁶, powszechnie szanowanemu za wszystkie zalety, jakie tylko mogą się złożyć na wspólną osobowość; widziano, z jakim upodobaniem i przejęciem pamflecista nazwał tego szlachetnego pisarza swoim wrogiem i dobrze skierował ostrze satyry, gdyż mówiono mi, że Sir W.T., będąc u kresu, czuł się dostatecznie upokorzony. Wszyscy rozumni i kulturalni ludzie natychmiast chwycili za broń z oburzenia, które przeważało nad ich pogardą, gdyż obawiali się skutków takiego przykładu; i urosło to do przypadku Porsenny: *idem trecenti juravimus*¹⁷. Krótko mówiąc, sprawy dojrzały już do powszechnej rebelii, kiedy mój lord Orrery nieco ostudził nastroje i uciszył wzburzenie. Lecz jego Lordowska Mość zajmowała się przede wszystkim innym antagonistą¹⁸, a ponieważ konieczne było, w celu uspokojenia umysłów, aby i ten oponent dostał reprimendę, po części przyczyniło się to do powstania rozprawy o bitwie książek; nadto zaś autor zadał sobie trud, by umieścić jedną czy dwie uwagi o tym dżentelmenie w niniejszej książce.

Ów polemista raczył skrytykować mniej więcej tuzin passusów, których obroną autor nie zamierza się kłopotać, poza upewnieniem czytelnika, że wspomniany myśliciel przeważnie całkowicie się myli i narzuca interpretacje, jakie pisarzowi nigdy nie przyszły do głowy, ani z pewnością nie przyjdą żadnemu otwartemu czytelnikowi o dobrym guście; przyznaje, że naj-

¹⁶ Wielki, żyjący jeszcze wtedy człowiek – Sir William Temple, który umarł w 1699 roku [przyp. tłum.].

¹⁷ *Idem trecenti juravimus* – „trzystu z nas przysięgło to samo”. Lucius Annaeus Florus, *Epitoma Gestorum Romanorum*. Aluzja do opisu oblężenia Rzymu przez Etrusków. Rzymski bohater Mucjusz Scewola dostał się do obozu Etrusków, by zabić ich króla, Larsa Porsennę. Gdy go schwytano, włożył rękę w ogień i ostrzegł Porsennę, że trzystu jego towarzyszy przysięgło, że porwą się na ten sam czyn [przyp. tłum.].

¹⁸ Inny antagonist: Richard Bentley (Charles Boyle, *Dr Bentley's Dissertation on the Epistles of Phalaris...*) [przyp. tłum.].

wyżej dwa czy trzy ustępy sformułowane są nieostrożnie, za co pragnie przeprosić i usprawiedliwić się, jak to już uczynił, swoją młodością, szczerością wypowiedzi i tym, że nie był w posiadaniu własnych papierów wówczas, gdy ukazały się drukiem.

Jednak polemista obstaje przy swoim i mówi, że najbardziej nie podoba mu się sam zamysł; lecz ja powiedziałem już, co nim było, i wierzę, że nie ma w Anglii nikogo, kto może zrozumieć tę książkę, jeżeli kiedykolwiek wyobrażał sobie, że jest ona czymś innym niż demaskacją nadużyć oraz wypaczeń w nauce i religii.

Dobrze byłoby natomiast wiedzieć, jaki zamysł przyświecał temu myślicielowi, kiedy kończył swój pamflet przestrożą dla czytelników, aby przypadkiem nie sądzili, że dowcip autora jest całkiem oryginalny; na pewno musiała być w tym chęć ukojenia osobistej urazy, choćby połączona z zamysłem przysłużenia się publiczności dzięki tak pożytecznemu odkryciu; i w istocie, trafia to w bardzo czuły punkt autora, który obstaje przy tym, że w całej książce nie pożyczył ani słowa od żadnego pisarza na świecie, i wierzył, że wśród wszystkich zarzutów ten nigdy nie padnie. Wyobrażał sobie, że nikt nie będzie wątpił w autentyzm jego rozprawy, jakiekolwiek miałyby wady. Jednak polemista podaje trzy przykłady, by udowodnić, że w wielu miejscach dowcip autora nie jest oryginalny. Po pierwsze mówi, że imiona Piotr, Marcin i Jaś są zapożyczone z listu świętej pamięci księcia Buckingham¹⁹. Niezależnie jak wielki dowcip zawierają w sobie owe trzy imiona, autor jest gotów się go wyrzec i pragnie, by czytelnicy odjęli mu tyle, ile z tego względu mu przypisywali; jednocześnie stanowczo zaprzecza, jakoby kiedykolwiek słyszał o tym liście, chyba że we wspomnianym fragmencie utworu polemisty: toteż imiona nie zostały pożyczone, jak twierdzi adwersarz, nawet jeśli przypadkiem są takie same, co jednak byłoby dziwne i w co autor ledwo wierzy: bowiem imię Jaś nie jest tak oczywiste jak dwa pozostałe. Drugi przykład mający pokazać, że dowcip autora nie jest oryginalny, to kpina Piotra

¹⁹ George Villiers, Drugi Książę Buckingham (1628–1687). Chodzi o list *To Mr Martin Clifford on his Humane Reason*, który ukazał się w latach 1704–1705 [przyp. tłum.].